



O krakowskich
psach
i kleparskich kotach

Polskie miasta w baśni i legendzie



Wybór: Barbara Tylicka

O krakowskich psach i kleparskich kotach

Polskie miasta w baśni i legendzie

Wybór i opracowanie: Barbara Tylicka

© by Wydawnictwo Literatura

© by Barbara Tylicka

Opracowanie typograficzne:

Janina Dzikowska-Najder

Ilustracje: Aneta Krella-Moch

Korekta: Lidia Kowalczyk

Wydanie III

II w tym opracowaniu

ISBN 978-83-7672-367-9

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41

handlowy@wyd-literatura.com.pl

tel. (42) 630-23-81

faks (42) 632-30-24

www.wyd-literatura.com.pl

Cóż to znaczy: legenda autentyczna?
Bywają dokumenty autentyczne lub podrobione;
nie ma autentycznych lub podrobionych legend.
Legendy nie mają metryki. Kraje nowe nie mają
legend; kraje stare je mają...

Ksawery Pruszyński, *Trębacz z Samarkandy*

Nie od razu Kraków zbudowano

Narodziny miast giną w mrokach dziejów. Zwykliśmy je nazywać bajecznymi, legendarnymi. Archeolodzy dopiero od XIX wieku świadomie drążą ziemię, odkrywając tajemnice zagubionych cywilizacji. Wykopaliska poświadczają, że źródłem rozwoju cywilizacji, kultury i nauki od tysięcy lat były miasta. To one wypowiedziały wojny, zawierały pokój, stawały się łupem grabieżców, ginęły od zarazy i klęsk żywiołowych. O ich mieszkańcach, budowlach i wydarzeniach krążyły ustnie przekazywane wieści, powtarzane przez pokolenia. Razem z miastem rosła jego legenda. Historyczne fakty, autentyczne doświadczenia w opowieściach ludowych mieszały się z marzeniami i sposobem widzenia opowiadaczy. Mówiona literatura ludowa spisana potem przez uczonych etnografów i ludowych twórców ciągle jest przedmiotem literackich opracowań pisarzy, poetów, źródłem legend i baśni.

W Polsce w wiekach średnich z legend korzystali też pierwsi kronikarze dziejów dawnej Polski, jak Gall Anonim, Wincenty Kadłubek, a także najdawniejszy polski historyk, Jan Długosz. Im to zawdzięczamy spisane legendy o wawelskim smoku, o Wandzie, co nie chciała Niemca, o Popielu i myszach. Jednak udokumentowana historia miast polskich zaczynała się później i nie od założenia miasta, ale od uzyskania praw miejskich. Potwierdzały one istnienie dużo wcześniej powsta-

WSTĘP

łego osiedla. Sąsiednie Niemcy przyznawały prawa swoim miastom w pierwszej połowie XII wieku, w Polsce działało się to w wieku XIII. Miasta polskie lokowane na prawie niemieckim tworzyły organizację



władz miejskich, otrzymywały prawa sędownicze, prawo do posługiwania się ustaloną nazwą, herbem, pieczęcią. Nazwa pochodziła najczęściej od imienia czy nazwiska właściciela gruntu, założyciela, albo też od pierwotnej nazwy wsi. Czasem do już istniejącej nazwy, której pochodzenia nie znano, dorabiano legendę. W wielu wypadkach wizerunki na herbie i pieczęci mają też związki z legendą. W herbach polskich miast odnajdujemy jako symbole znane zwierzęta i ptaki, jak np.

WSTĘP

lew, niedźwiedź, orzeł, jaskółka, ale też i fantastyczne stwory z legend, jak Syrena czy Gryf. Związki historii miast polskich z legendą potwierdzają nasze trwanie na ziemiach polskich od czasów bajecznych. Mówią



wią też o kontaktach cywilizacyjnych i kulturowych Polski ze światem, z Europą.

Legenda dodaje miastu splendoru, upowszechnia wiedzę o nim i utwierdza ją w pamięci pokoleń. Są w Polsce miasta w legendy bogate mniej lub więcej, a także i takie, które literacko opracowanych legend jeszcze nie mają. Kalisz, choć ma wśród miast polskich najstarszą metrykę pisaną, nie może się chwalić taką ilością legend, jaką ma

WSTĘP

Kraków czy Warszawa. Kraków jako ośrodek polskiej historii i kultury, siedziba królów i pierwszego uniwersytetu jest w legendy szczególnie bogaty. One też mówią, że nie od razu Kraków zbudowano.

Powiedzenie to wiąże się z Rzymem, pierwszym milionowym miastem w Europie. O nim to mówiono: *Roma non fuit una die* – nie w jednym dniu Rzym zbudowano. Dotyczy to wszystkich miast. Powszechnie znane stwierdzenie stało się przysłowiem. Przypomina, że to, co ważne i piękne, wymaga czasu i trudu, tak jak budowanie miasta. Legenda miała ten trud sławić:

*Bo kto nie widział, jak spoczywał
zabity smok nad Wisłą siwą,
jak złotym skrzydłem piach okrywał
i głowę chylił potyskliwą,
ten wielce piękną rzecz ominął,
którą legenda kiedyś powie.
Kiedyś, gdy wszystkie smoki zginą,
a jeden mocny będzie – człowiek.*

(Fragment wiersza Hanny Januszewskiej *O smoku wawelskim*)

B. Tylicka





BIAŁYSTOK

W pogoni za turem



zięń miał się ku końcowi i myśliwskie trąby dawały znać o przygotowaniach do nocnego spoczynku w puszczy. Giedymin, wielki książę litewski, gonił jeszcze za turem. Oddalił się od towarzyszy, ci zaś rozbijali obóz i krzatali się koło wieczery. Jeszcze dosięgał księcia gwar obozowy i ujadanie psów, gdy nagle pęd konia zatrzymało wzgórze obrośnięte lasem i gęstym krzewem. Tur umknął w zarośla. Giedymin zsiadł z konia. Posłyszał szum strumienia, który płynął u stóp wzniesienia, pieniać wody białą grzywą. Koń i jeździec, rozgrzani pogonią za zwierzem, ugasili pragnienie. Książę przysiadł na brzegu, starł pot z czoła i rozejrzał się wokół. Nic, tylko puszcza, ani śladu dworu, chałupy, wsi czy osiedla. Teren pagórkowaty, okolica bezludna. Wielkie zwierzę gonił na próżno. Przez chwilę wspomniał, jak kiedyś własną ręką ubił ogromnego tura na górze Świętoroha pod Wilnem. Teraz zdobycz przepadła...

Nagle, szemranie stoku zagłuszyły trąby myśliwskie. Zrozumiał książę ich mowę łowiecką: „przybywaj” – głosiły. Zaniepokojeni towarzysze przywoływali go do powrotu. Zaraz też zjawił się jeździec z gotowym oszczepem, a przed nim psów sfora.

– Panie, wieczera gotowa, wracajmy – zwrócił się do księcia.





– Patrz, jaki czysty, biały stok. Dobra, czysta woda, spróbuj. Można by tu dwór myśliwski zbudować, a i wieś całą. Teraz to nasze ziemie, ale na jak długo... – zamyślił się Giedymin.

Wracali do swoich. Przy wieczery opowiadali o żalu za zbiegłym turem i o strumieniu, nadając mu miano Białego Stoku.

Tak głosi legenda, a źródła mówią, że to Mazowszanie nazywali rzekę Białymstokiem. Z czasem, jak zamyślał Giedymin, powstała tu wieś Bielszczany Stok, a jeszcze później rzeka nazywała się Biała, jak dziś, a miasto powstałe nad nią – Białystok. Jedyłą córkę, Aldonę, Giedymin oddał za żonę Kazimierzowi Wielkiemu. Zacieśniały się związki Polski z Litwą. Miasto powstałe na morenowych wzgórzach włączone zrazu do Wielkiego Księstwa Litewskiego wróciło

w XVI w. do Korony Polskiej. Rozwijało się jako ośrodek pograniczny na styku różnych kultur, narodowości i wyznań. W herbie Białystok zachował i Orła Białego, i Litewską Pogoń.



Barbara Tylicka



Błękitna krew

Nadworny lekarz Pani Krakowskiej, Jakub Michelis, znany był w całym mieście. Z jego pasji kształcenia akuszerok podśmiewali się bywalcy Podlaskiego Wersalu. Błogosławiły go kobiety z gminu, którym dyrektor założonego przez siebie Instytutu Akuszerok zawsze spieszył z pomocą. Ogarnięty pasją kształcenia adeptek tego odpowiedzialnego zawodu dbał, aby miały one nie tylko odpowiednią wiedzę, ale i serce otwarte dla każdego.

„Tak i dziś, wezwany przez umyślnego posłańca do pałacu, ledwie wziął jaśnie oświeconą panią za rączkę i zabrał się do liczenia pulsu, już go jego *idée fixe* poniosła.

– Niechaj sobie tylko Jaśnie Oświecona Pani imaginuje – co za skandal wydarzył się onegdaj w klinice przy Instytucie. Pewna adeptka uczelni, odbywająca praktykę w klinice, w jakowąś pasję popadła i jedną, *excusez moi*^{*}, położnicę zwymyślała okrutnie. Aże obawiałem się wielce, iż denerwacja zaszkodzi młodej matce.

– A co z oną adeptką? – raczyła zainteresować się pani, jako że równie słynęła z cholerycznego usposobienia.

– Owa? Przepędziłem z punktu – głos doktora Michelisa brzmiał niczym dzwon. – Adeptka Instytutu nie może być kłótnicą, pijaczką, pasjonatką, czy takóž rozsiewającą plotki. Lepiej jest bowiem mało, a dobrych, niż wiele, a ladajakich wyuczonych, uczciwszy uszy, akuszerok...

* Proszę wybaczyć (franc.)



– Tyle ceregieli o jedną niewiastę z plebsu – zauważyła pani hetmanowa. – Zdziwiasz mnie, asan. Insza rzecz, gdyby to chodziło o delikatną damę...

– Jaśnie Oświecona Pani hetmanowo – żywo replikował Michelis.

– Zechciejcie mi zawierzyć – każda niewiasta wymaga w tym stanie starunku.

– Być może – przyznała pani – aliści przecie nie sposób równać plebejkę nawykłą do niewygód z damą błękitnej krwi...

– Jaśnie Oświecona Pani hetmanowa ma słuszość – z rewerencją skłonił się doktor. – Jako medyk wyznaję się najlepiej na różnicy, dzielącej obie te krwie. Co wiosnę wszak puszczam krew jaśnie urodzonym i prostym kmiotkom. A jakaż to różnica – zaraz Jaśnie Oświeconej dokumentnie wyłożę. Gdy lancetem nacinam żyłę dostojnika, z onej wytryskuje strumień błękitem się opalizujący...

– Sam asan widzisz – rozpogodziła się sędziwa dama.

Aliści medyk ciągnął nieubłaganie dalej.

– Chwileczkę. Ośmielę się jeno dodać, że ona błękitność krwi nadaje mym wysoce urodzonym pacjentom, *excusez moi*, tłuszcz bydłocy. Owe szynki, udźce wołowe i baranie, kapłony i insze ptactwo, które spożywają dzień w dzień po parę razy do syta. Tymczasem na wsi omasta jest rzadkim rarytasem. Po postnym barszczu czy żurze krew wieśniacza spływa tylko pospolitą czerwienią. *Voila c`est tout***.



** Oto wszystko (franc.)



Tu, kończąc dykteryjkę, doktor Jakub Feliks Michelis skłonił się raz jeszcze i wyszedł, pozostawiając dostojną pacjentkę w prawdziwym osłupieniu”.

Taka to krąży legenda o doktorze, pożytecznym szaleńcu, opowiedziana tu przez Hannę Muszyńską-Hoffmanową. Dziś odbudowany po wojnie pałac Branickich jest siedzibą pierwszej na Podlasiu Akademii Medycznej, znanej z wysoko postawionego wydziału położniczego. Lekarze położnicy z całego kraju uzupełniają tu swoją wiedzę na kursach i konferencjach. W apartamentach Pani Krakowskiej, Izabeli Branickiej, mieści się obecnie Biblioteka Akademii Medycznej.

Barbara Tylicka

